Cena pojedyńczego egz. mk. 5.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: Kwartalnie 40 mk. Pojedyńczy numer 5 m.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, i w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165.

Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę. o o
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 10 mk. w tekście 20 mk.

Rok II. Warszawa, dnia 9 stycznia 1921 r. № 2.

Czyście nie wiedzieli?...

I rzekł do nich: czemuście mię szukali? Czyście nie wiedzieli, że w tem, co jest Ojca mego i ja być muszę?
Ew. Łuk. 2, 49.

Nieprawdaż — historja dla dzieci... A jednak, — każdy to przyzna,—pełna uroku, i szczerej prostoty...

Po skalistych drogach Samarji, porośniętych ostem i głogiem, podążają w znanym kierunku trzy osoby. Gdzie niegdzie tylko drzewo oliwne lub figowe zatrzyma ich swym cieniem, — a studnia jakubowa zaspokoi pragnienie. Wszyscy idą do świętego miasta dawidowego. Święta paschy... W sercu każdego żyda prawowiernego odzywa się straszne wspomnienie niewoli egipskiej... W jego wyobraźni maluje sie widok proroka powołanego na czele ludu wychodzącego z Egiptu do ziemi obiecanej przez skwarną pustynię... I chociaż raz do roku o tej porze, pośpiesza każdy Żyd do świątyni jerozolimskiej, by złożyć ofiarę Bogu Najwyższemu, by podziękować za jego dobroć i wybawienie, by przekazać tę wdzięczność potomstwu swemu, aby utrwalić w sobie i synach swoich słowa: „Słuchaj Izraelu, Pan Bóg twój—Pan jeden jest".

Zwyczajem ogólno-żydowskim, zakonem Mojżesza przepisanym,—idą Józef i Marja do świątyni. Idzie z nimi i Jezus. Bowiem zakon opiewał, że każde dziecię płci męskiej, doszedłszy do lat dwunastu, również podlega ogólnym przepisom religijnym...

Uroczystości świąteczne się skończyły. Wszyscy rozchodzą się do swych miast.

Józef i Marja również wracają do Galilei. Zajęci po drodze z sąsiadami i krewnymi, nie spostrzegli, że dwunastoletni Jezus nie podąża za nimi... Po uciążliwych poszukiwaniach w zmartwieniu swojem wracają wreszcie do Jerozolimy do świątyni... Rozpacz zamienia się w radość, gdy stają w progach przybytku Pańskiego. Serce niewieście bierze górę, a Marja, ujrzawszy Go, woła: „Synu mój, czemuś nam to uczynił".—A On, dziecię Boskiego rodu, ze spokojem rzuca jej pytanie: „Czyście nie wiedzieli, że w tem, co jest Ojca mego i ja być muszę".

Prosta historja, pełna uroku... A jednak—nie tylko dla dzieci.,. Bo wspomnij sobie, czy owo pytanie Marji skierowane do Jezusa. nigdy nie było w ustach twoich w stokroć cięższych okolicznościach? Czyż zawsze i wszędzie mogłeś i umiałeś zastosować odpowiedź, jaką Jezus dał?

Spójrzmy w życie.—Patrzcie... Tam dziecię, zbałamucone wychowaniem o błędnych zasadach, staje zawcześnie na własnych nogach, torując sobie ścieżkę do samodzielności. Chwilowo wzbudza radość w rodzicach. Lecz oto noga mu się spotknęła, a miast powrotu i poprawy, brnie dalej po uszy w błocie życia, okrywając hańbą siebie i rodzinę całą. A ojciec, widząc zniszczone plany swoje i zniweczone nadzieje—woła: „Synu mój czemuś nam to uczynił?..."

Tam znowu dziewczę chowane w niezdrowej atmosferze, depcze najświętszą spuściznę ojców, a idąc przeciwko zwyczajom i obyczajom, zrywa wszystkie nici łączące ją z przeszłością...

I któż jest bardziej w możności odczuć jej niedolę, aniżeli matka, która ze łzą w oku ma zamarłe pytanie na ustach: „Czemuś nam to uczynił"—Ach, ileż serc zbolałych śle to pytanie tam—daleko do tych, którzy więcej już z pola walki nie wrócą!

Patrzcie,—przecież z każdym z nas jest to samo. Przecież każdy ma swoje przeżycia i nie jeden już z nas stał nad grobem swojego szczęścia z tem dziwnem i niepojętem słowem: „Czemuż?..."

A kiedy czuł się opuszczonym—kiedy, zaiste, wyjścia znaleźć nie umiał—kiedy mu się *jeden Bóg na niebie* pozostał...—kiedy szukał drogi do Jezusa, przypomniał sobie słowa tego głosu: „Czemuż mię szukasz, czy nie wiesz, że w tem co jest Ojca mego i ja być muszę".

W takich chwilach przełomowych widzimy, że jesteśmy, jako dzieci na obczyźnie, tęskniący za domem ojcowskim! A czując w sobie głos Jezusa, „czyście nie wiedzieli, że w tem co jest Ojca mego, i ja być muszę", poznajemy, że Bóg jest prawdziwym Ojcem Chrystusa Pana, a przez to i naszym Ojcem.

I szukając, znajdujemy tę drogę, która prowadzi *do Jego serca ojcowskiego...*

Bóg jest prawdziwym Ojcem Chrystusa—do tego przyznaje się Jezus już jako dwunastoletni chłopiec w świątyni.

Tu znajdujemy u niego już to, co stanowiło siłę jego życia, a moc i treść całej jego działalności. To jest ta pewność, że ma społeczność z Bogiem,—która się w nim potęgowała,—która Go wreszcie zawiodła na Golgotę i dała mu zwycięstwo.

Z nami rzecz się ma inaczej. Posiadamy z natury pewne pojęcie o Bogu, które w sobie urabiamy. Nas coś prze, coś ciągnie do Boga. Lecz zarazem znajdujemy wiele przeszkód w życiu swojem w tem dążeniu.

A najczęściej zaś—grzech kopie przepaść pomiędzy nami i Bogiem naszym,—oddala nas od serca ojcowskiego. Jezus Chrysus—objawia nam dopiero w całej pełni Ojca w niebiesiech. Przez Niego, po raz pierwszy, nazywamy Boga—Ojcem.

I treścią naszej wiary jest to, że pomimo naszego grzechu, — silną ufność posiadamy, że przez Jezusa Chrystusa Bóg nam jest bliski, jako Ojciec dzieciom.

„Nikt nie zna syna, tylko Ojciec, nikt nie zna Ojca tylko syn i komu by syn objawił".

I gdyby tobie wszyscy,—cały świat—przeczyli, ty masz wierzyć, że ten Bóg jest twoim Ojcem, że do Jego serca ojcowskiego Chrystus Pan drogę ci toruje.

Gdyby cię wszyscy opuścili—gdyby ci nikt, żadne serce pokrewne, nie pozostało na świecie, patrz—Bóg jest twoim Ojcem, do którego możesz pójść ze wszystkiem.

Jako dziecię Boże masz wprost do niego dostęp. Jako dziecię Boże—masz zapewnioną łaskę i miłość ojcowską. Ale ty masz szukać Jezusa! I ty masz go *znaleść*!

A znajdziesz go nie wśród znajomych, nie wśród krewnych, nawet nie wśród wspaniałych świątyń i ołtarzów, lecz w tem co jest Ojca Jego: w *duchu* i w *prawdzie*! Bo Bóg jest Duch, a kto go czci winien go czcić w duchu i w prawdzie.

X. F. G.

Święto Epifanji.

Dzień 6 stycznia obchodzony bywa przez kościoły chrześcijańskie na pamiątkę tego, że *mędrcy* ze wschodu, wiedzeni przez gwiazdę, przybyli do Betleem, aby nowonarodzonemu Jezusowi Chrystusowi złożyć hołd i dary w ofierze: złoto, kadzidło i mirrę. O tem zdarzeniu opowiada nam ewangelista Mateusz w rozdziale 2.

Kapłani i nauczyciele ludu izraelskiego, badając pisma prorockie Starego Zakonu, wiedzieli, że obiecany mesjasz przyjść miał z pokolenia Dawida i w mieście tegoż króla—Betleemie. Lecz gdy ten mesjasz na świat się zjawił, nie interesowali się nim: on był wśród swoich, lecz ci go znać nie chcieli. Poganom i ich mędrcom objawia Pan Bóg Syna Swego, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, lecz miał żywot wieczny.

Różne kościoły poszczególne, różnie obchodzę tę uroczystość, nazywając ją pospolicie „Świętem Trzech Króli“.

Jednak nie królowie przybywaja do Betleem, jak czytamy w ewangelji św. Mateusza, lecz mędrcy; a ilu ich było — nie wiemy, gdyż o tem nic się nie mówi w Piśmie Św. Kościół rzymsko-katolicki i jego tradycja wynalazły, że byli to królowie, że było ich trzech, a nawet dał im imiona: Kacper, Melchior i Baltazar.—A prosty lud katolicki wypisuje pierwsze litery tych imion z krzyżem na drzwiach swoich domostw, aby uchronić się od złych duchów.

Ten ostatni zwyczaj przejęty został może z pogaństwa, a może i od żydów, którzy do dziś dnia przykazania mojżeszowe, wypisane na pergaminie, przybijają przy wejściu do swoich domostw. Tradycja o *trzech* królach powstała zapewne z tego powodu, ponieważ *trzy* dary złożone w ofierze zostały: złoto, kadzidło i mirra.

Uroczyście obchodzą to święto w kościele prawosławnym. W dniu tym kościół ten święci zarazem chrzest Jezusa w Jordanie. Dlatego całą ceremonję kościelną nazywają poprostu: „Jordanem“. Pamiętamy, jak za rządów rosyjskich to się odbywało. Na rzece, zwykle pokrytej już lodem, robiono przerębel i ustawiano przy nim prowizoryczną kaplicę. Z pobliskiej świątyni prawosławnej drogę do tej kaplicy na lodzie przystrajano zielenią i wysypywano białym piaskiem. Po nabożeństwie procesja z duchowieństwem na czele kierowała się do kaplicy nad przerębel, gdzie po odpowiednich modłach trzykrotnie zanurzano krzyż i poświęcano wodę. Przy tej okazji niektórzy sami zanurzali się w tę poświęconą wodę.

My, ewangelicy, którzy trzymamy się ściśle jedynie tego, co mówi Pismo Św., odnosiliśmy się i odnosimy się dalej z pewnym krytycyzmem do podobnych ceremonji. Dla nas jest również rzeczą obojętną ilu tych mędrców ze wschodu było i czy byli to królowie. Natomiast jest dla nas rzeczą ważną, że Jezus Chrystus od samego przyjścia na świat objawia się poganom, i że poganie zginają przed Nim kolana i składają Mu dary w ofierzy—jako Bogu (kadzidło i mirrę) i jako Królowi Królów (złoto). Dlatego dzień ten nazywa się Świętem Epifanji, co—po grecku znaczy — objawienia się. Dzień ten jest w naszym kościele przeznaczony na uroczystość misji zewnętrznej — wśród pogan i żydów.

W obronie tolerancji polskiej.

W № 532 z dnia 25 XII 1920 r. „Myśli Niepodległej“, redaktor A. Niemojewski zamieszcza pod tym tytułem następujący artykuł:

W № 320 Gazety Porannej z dnia 14 grudnia poseł ksiądz dr. Kazimierz Lutosławski wystąpił z artykułem dużych rozmiarów, zasadniczym i wojowniczym, pod nagłówkiem „Odsłońcie przyłbicę“. W sprawie tego artykułu, o którym niestety musimy powiedzieć, że byłoby lepiej, gdyby nie był ujrzał światła dnia, musimy zabrać głos zarówno w interesie naszej polityki zewnętrznej, jak i naszego spokoju wewnętrznego.

Jak wiadomo, w wojnie światowej 1914—1918 roku odniosły zwycięstwo cztery potęgi, wobec których kościół katolicki okazał się bezsilnym, mianowicie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Anglja, dwa mocarstwa innowiercze, następnie Francja, która zerwała z Watykanem, i Włochy, które powstały na gruzach państwa kościelnego. Te cztery mocarstwa przyczyniły się do wskrzeszenia Polski jako państwa niepodległego. Wszelako w okresie pokoju wersalskiego podniesiono kwestję, czy Polacy są tolerantami, czy zatym nie będą prześladowali u siebie innych narodowości i innych wyznań. Politycy nasi, popierani przez całą prasę polską, zapewniali, że Polska odznaczała się zawsze tolerancją najdalej idącą. Ponieważ Amerykanie odróżniają tolerancję i równouprawnienie religijne, to znaczy, tolerancję, która wprawdzie pozwala istnieć innym wyznaniom, ale ich ludzi nie dopuszcza do urzędów i traktuje ich jak obywateli drugiej klasy, oraz religijne równouprawnienie, które wychodzi z zasady, że wszyscy obywatele państwa bez względu na wyznanie posiadają równe prawa i kompetencje, przeto tłomaczono zarówno byłemu prezydentowi Wilsonowi, jak i innym dyplomatom amerykańskim, że u nas panuje właściwie pełne równouprawnienie religijne, że zatym kalwin, protestant i katolik są traktowani na równi, wykazywano, ilu i jakich innowierców zajmuje u nas urzędy, a wreszcie powołano się na piękne objawy patrjotyzmu naszych protestantów, którzy podczas okupacji niemieckiej byli przez Niemców specjalnie za to prześladowani, iż nie chcieli się wyrzec swej narodowości polskiej. Śród innych zasłynął Ręczlerski, który był nawet z powodu swego patrjotyzmu polskiego przez władze niemieckie więziony. To wszystko sprawiło, że u nas pomiędzy katolikami, protestantami i kalwinami panuje piękne braterstwo, że niema absolutnie żadnych zatargów religijnych, i że wogóle innowiercy jako zwłaszcza ludzie, należący do sfer prawie wyłącznie wykształconych, położyli u nas wielkie zasługi w dziedzinie kultury i etyki. Mimo to kongres wersalski wprowadził słynny § 93 w obronie obywateli polskich „różniących się od większości ludności rasą, językiem lub religją“, a władze nasze musiały ten paragraf ogłosić w dzienniku urzędowym, co się właśnie świeżo stało. Było to dla nas bardzo upokarzajace; tedy postanowiliśmy dowieść światu, że narzucenie nam tego paragrafu było niesłuszne i niesprawiedliwe. Jeszcze zaznaczyć należy, że Ameryka przysyłała do nas specjalne komisje celem zbadania tolerancji naszej, i że nasi innowiercy wszystko uczynili, aby u przedstawicieli Ameryki rozproszyć pod tym względem wszelkie możliwe wątpliwości, za co się im należy żywa wdzięczność.

Tymczasem artykuł posła księdza dr. Kazimierza Lutosławskiego pod nagłówkiem „Odsłońcie przyłbicę“ za jednym zamachem zburzyć chce to wszystko i wywołać rozbrat pomiędzy katolikami i innowiercami.

Rzecz się tak miała.

Rozplakatowano zapowiedź nowego miesięcznika dla młodzieży „Czyn“. Ksiądz Lutosławski zażądał od redakcji, by „odsłoniła przyłbicę“ pod względem swej prawowierności katolickiej. Nie chodzi nam o redakcję „Czynu“, gdyż jej nie znamy, ale chodzi o zasady, z któremi wystąpił ksiądz Lutosławski zarówno jako obywatel państwa polskiego, jakoteż poseł na sejm.

Ksiądz Lutosławski powiada, że mu nie wystarcza stanowisko „chrześcijańskie“: „Chrześcijaństwo w oderwaniu nie istnieje, ale musi być albo *wierne* Chrystusowi w postaci Jego Kościoła Powszechnego, albo *zdradzieckie* względem Chrystusa, w postaci sekty prote-

stanckiej, czy schizmy. My, katolicy, inaczej na to patrzeć nie możemy".

Słowem wedle księdza posła Lutosławskiego każdy polski protestant lub kalwin jest *zdrajcą* Chrystusa. Tylko tyle. I taki pogląd, tak wrogi, tak nienawistny, przedstawia jako pogląd ogółu katolików, co, jak świadczy cała historja kongresu pokoju, nie jest zgodne z prawdą.

Ksiądz Lutosławski nie poprzestaje na tym. Idzie dalej. Występuje przeciwko błogosławionej na gruncie naszym działalności amerykańskiej „IMKI" jako wrogiej rzekomo katolicyzmowi. Wyznaje z ubolewaniem, że analogiczna instytucja katolicka nie chciała do nas przyjechać z Ameryki, więc musiała przyjechać innowiercza. Nie przeczy, że jej działalność jest wysoce humanitarna, czysta, ideowa; ale księdzu Lutosławskiewu chodzi o—dogmaty. Bo gdy ktoś dogmatycznie nie zgadza się z księdzem Lutosławskim, to jest jego—wrogiem.

Tu już w księdzu Lutosławskim zawinił i katolik, i chrześcijanin, i kapłan, i nawet teolog. Wiadomo, jak różnili się za czasów Chrystusa między sobą prawowierni Faryzeusze i odmienni Samarytanie. Tymczasem człowieka nieszczęśliwego przy drodze minął obojętnie i kapłan, i lewita, tylko zmiłował się nad nim Samarytanin. Ten, powiedział Chrystus, okazał się wzorem człowieka dobrego, tedy „idź, i czyń, jak on" (Łukasz X, 33—37). Katoliccy „Rycerze Kolumba" (Knights of Columbus) minęli obojętnie odartą Polskę i nie fatygowali się do niej z Ameryki, natomiast samarytańska „IMCA", choć innowiercza, przyjechała i poczciwie Polsce służyła. Chrystus powiedziałby: „Oto wzór ludzi". Ale ksiądz Lutosławski mówi inaczej.

Drażnią go w trójkąt ułożone „symboliczne trójmiany", jak „umysł, ciało, duch", „ojczyzna, nauka, cnota", aczkolwiek, powiada, takie trójmiany „spotykamy także u wiernych autorów". Księdza Lutosławskiego zawodzi pamięć. Spotykamy je przedewszystkiem w Biblji:

„Trzej są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Słowo i Duch Święty, a ci trzej jedno są".

„A trzech jest, którzy świadectwo dają na ziemi: Duch, Woda i Krew, a ci trzej jedno są" (I Jana V, 7—8).

Pomijamy, co o „trójce" i „trójkącie" piszą ojcowie Kościoła (Augustyn, Ad inquisitiones Januarii, 31; De doctrina christiana II,3), gdyż z walki koncepcji nie zamierzamy kuć broni do wojny religijnej w Polsce. Ale powiemy coś innego.

Ksiądz Lutosławski skarży się, że przeciwnicy Kościoła występują obecnie wrogo w sejmie na wiecach i w prasie. Niestety są to pożałowania godne skutki dawnej polityki pewnych księży, którzy pod osłoną reakcyjnej Austrji byli usposobieni bardzo wojowniczo, bojowali z nauką, literaturą, sztuką, i wywołali niesłychane naprężenie stosunków. Te czasy skończyły się. Ale pewni księża, do których niestety należy taki fanatyk i nietolerant, jak zresztą bardzo szanowny ksiądz Lutosławski, oraz pewne żądne wpływów politycznych dewotki, nie mogą tych dawnych czasów zapomnieć, i koniecznie chciałyby je wskrzesić w Polce niepodległej, aczkolwiek ogół duchowieństwa z dostojnikami Kościoła na czele pragnie zgody i pokoju religijnego.

Nie koniec na tym. Gdy my, ludzie pióra i słowa żywego, chcemy pójść do mniej światłej braci w zamiarach oświatowych, zawsze spotykamy na drodze naszej jakiegoś fanatyka w sutannie, zazdrosnego o wpływy, który tak się wobec nas zachowuje, że, by nie wywoływać zatargów, postanawiamy wycofać się. Ale wtedy przychodzi socjalista, z całą bezwzględnością wyrzuca księdza, bierze w posiadanie dusze i drwi publicznie z księży i dewotek. Więc tego rodzaju księża nietylko nam nie pomagają, ale wprost torują drogę socjalistom.

Otóż w imię naszej polityki zewnętrznej i w imię naszego spokoju wewnętrznego pragniemy gorąco, aby śród duchowieństwa naszego wziął górę typ wysokiej miary miłości bliźniego, braterstwa i tolerancji, a nie typ kłótliwego fanatyka, który dogmaty stawia wyżej nad najszlachetniejsze czyny, zapominając o tym, że ogół wiernych nie składa się z teologów, że dogmatami wcale się nie zajmuje, że wiarę swoją i moralność raczej opiera na szlachetnym uczuciu i szlachetnym czynie. Dziś zdarza się, że jeden brat jest katolikiem, a drugi kalwinem. Kochają się i służą wiernie Ojczyźnie. Tymczasem ksiądz Lutosławski chce widocznie, by jeden z tych braci nazywał drugiego „zdrajcą Chrystusa", by siebie wzajem znienawidzili, i aby u nas rozgorzała wojna religijna.

Niech stronnictwo Ludowo-Narodowe, do którego należy poseł dr. ks. Kazimierz Lutosławski, stara się wpłynąć na niego, by zszedł z tej drogi, inaczej całe stronnictwo za to odpowie i będzie jeszcze bardziej politycznie osamotnione i bezsilne. Zagranica bowiem gotowa powiedzieć, że wszystko, co nasi politycy i dyplomaci razem z prasą pisali o naszej tolerancji było wykrętem i nieprawdą. Nasze stronnictwa lewicowe wskażą na artykuł ks. Lutosławskiego „Odsłońcie przyłbicę" i powiedzą, że prawowierni katolicy zupełnie się nie nadają do dzierżenia rządów, gdyż wtrąciliby kraj w zamęt wojny religijnej. To przecież wezbrana woda na ich hałaśliwy młyn. A żydzi powiedzą w prasie zagranicznej tak: jakże polacy mają nas tolerować, gdy wedle księdza Lutosławskiego, cieszącego się taką popularnością, nawet kalwinów i protestantów nazywają „zdrajcami", a taką „Imkę" uważają za wrogą dla siebie instytucję! Powstać mogą stąd dla nas szkody wprost nieobliczalne. I dlatego uważaliśmy sobie za obowiązek zabrać natychmiast głos w tej sprawie, a byłoby pożądane, aby wypowiedziała się także reszta prasy, o ile nie zbagatelizuje wystąpienia ks. Lutosławskiego, co jednak trudno wobec faktu, że tak się odezwał wpływowy poseł i że odezwał się w oficjalnym organie stronnictwa, wywierającego przecież wpływ na masy.

Z prasy.

W № 40 z dn. 12.XII 1920 r. tygodnika Komitetu Zjednoczenia Kresów Wschodnich z całością Rzeczypospolitej Polskiej p. t. „Nowe życie", redagowanego i wydawanego w Grodnie przez ks. Ludwika Sawoniewskiego, w artykule wstępnym: „Co z nami być powinno?" czytamy charakterystyczny ustęp:

„Pragnienia i cele ludności naszego kraju są jasne: żądamy natychmiastowego przyłączenia ziemi naszej do Polski, z którą odeprzemy wroga nietylko swego, ale wroga pokoju i oświaty samej, *wroga Europy całej*, jakim jest zbolszewiczony moskal i *spoganiały w luterstwie Niemiec...*"

Tak się pisze w Polsce w wieku XX równouprawnienia wszystkich wyznań. Albo się ma tutaj do czynienia z zupełnym nieuctwem i ciemnotą, albo ze złą wolą i szczuciem jednych przeciwko drugim. Tak piszą dla ludu prostego jego przewodnicy duchowi.

A więc, wobec tego, kim jest ostatecznie kardynał Bertram, ów osławiony arcybiskup hakatysta, przysłany przez samego papieża, aby prowadził politykę dla Rzymu korzystną, która dla Polski okazała się tak szkodliwą? Czy jest on *spoganiały w luterstwie Niemiec*, czy w katolicyźmie hakatysta?

* * *

W Nr. 329 z dn. 14.XII 1920 r. „Gazety Porannej" ks. poseł dr. Kazimierz Lutosławski, w artykule p. t. „Odsłońcie przyłbicę"—bijąc na alarm, że Stowarzyszenie Młodzieży Chrześcijańskiej t. zw. Y. M. C. A. rozpoczyna wydawnictwo nowego pisma dla młodzieży p. t. „Czyn" w duchu jakoby protestanckim, tak się wyraża o nas:

„Chrześcijaństwo w oderwaniu nie istnieje — ale musi być albo *wierne* Chrystusowi w postaci jego kościoła powszechnego (rzymsko-katolickiego—przyp. red.), albo *zdradzieckie* względem Chrystusa—w postaci sekty protestanckiej czy schizmy. My, katolicy, inaczej na to patrzeć nie możemy".

Nie naszą rzeczą wykazywać na tem miejscu, jakie zasługi położyło dla Polski stow. amerykańskie Y. M. C. A. zwracamy tylko uwagę, że po ks. pośle carybi-

skupie Teodorowiczu—obecnie również ks. poseł Lutosławski—wywołać się stara walkę otwartą katolicyzmu z protestantyzmem. Obszerniejszą odpowiedź na takie wyzwanie damy na innem miejscu, tutaj zapytujemy jednak, czy nie *zawcześnie* jeszcze, lub też czy nie *zapóźno* w nowej, odrodzonej Polsce na takie sprawy.

Na artykuł ks. Lutosławskiego odpowiedział jeden z najbardziej zasłużonych publicystów polskich, mianowicie p. A. Niemojewski w swojej „Myśli Niepodległej" w № 532 z d. 25.XII. 1920, którą to odpowiedź w całości powyżej podajemy. Nas, protestantów polskich, pociesza fakt, że w obronie wolności wyznaniowej nie stoimy osamotnieni, że są ludzie—patrjoci polscy i w dodatku katolicy, co inaczej myślą i piszą, aniżeli typy w rodzaju ks.ks. Lutosławskich i Teodorowiczów.

***

Hebrajska „Hacefira" (276) organ sjonistów przytacza z oburzeniem, dosłowny tekst protokułu zjazdu rabinów, odbytego na Węgrzech. Protukuł ten zawiera odezwę do żydów wymierzoną przeciw nowoczesnemu sjonizmowi, aczkolwiek rabini oczywiście są także zwolennikami Palestyny, lecz na swój sposób.

Dokument to niezmiernie ciekawy i charakterystyczny, a przeplatany zwrotami talmudycznemi. Dajemy go w dosłownym przekładzie:

„Z pomocą Boga błogosławionego.

„My niżej podpisani, zebrani na wielkiem zgromadzeniu tutaj w świętej gminie Groswardeinie, po dokładnem rozważeniu sprawy i pojęciu stanu obecnego, zabraniamy surowym zakazem przyłączenia się w jakikolwiek sposób do stowarzyszenia sjonistów lub mizrachistów (sjonistów wschodnich, konserwatywnych) oraz pomagania tym stowarzyszeniom w jakikolwiek sposób, zarówno pieniędzmi, jak słowami, zarówno na rzecz ich funduszu stałego, jak i ich szekelu (składki rocznej), oraz kształcenia się, nie daj Boże, w ich szkołach. I prawdą jest, że już zabronili tego ustnie rabini genjalni, sprawiedliwi, błogiej pamięci, w roku 664 (1904 r.), jak to wydrukowano wtedy w Liście otwartym. Wszakże ujrzeliśmy, że prawie zapomniano o tej rzeczy wówczas zabronionej, a obecnie wskutek naszych grzechów wielkich płomień ten stał się łuną i pochłonął licznych synów naszego narodu. Wielu padło poległych i mnóstwo jest zabitych (moralnie). Dlatego czujemy się w obowiązku ogłosić to, co widzieliśmy po dokładnem przekonaniu się, że siły te są o wiele gorsze i trwają w zakresie surowszym, niż neologowie (asymilatorzy-reformatorzy), co do których wyszedł już zakaz z ust naszych bł. p. rabinów w r. 629 (1869 r.). I o podobnych im rzekli nasi bł. p. mędrcy talmudyczni w traktacie „Szabas" 144 szp. 1, że nawet, za kim goni człowiek, który chce go zabić, albo wąż, który chce pokąsać, to niechaj wejdzie do domu poganina („akuma"), a niechaj nie wchodzi do ich domu i t. d. I o herezji napisano: Odsuń od niej swą marszrutę i nie zbliżaj się do drzwi jej domu. I niema różnicy między sjonistami (zwyczajnymi) a wschodnimi, pod względem wspomnianych zakazów, które ich dotyczą, a kto im pomaga w najmniejszy sposób, będzie za to odpowiedzialny (przed Bogiem), a kto uczyni wyłom, tego wąż pokąsa, a temu, co usłucha, będzie dobrze i spadnie nań dobre błogosławieństwo".

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z Warszawy.

Kolegjum kościelne Zboru Ewangelicko-Augsburskiego warszawskiego na posiedzeniu swem z dnia 18 listopada 1920 r. postanowiło:

Uczcić pamięć wszystkich swych parafjan poległych w walkach za wolność i niepodległość Polski przez wmurowanie tablicy w kościele z nazwiskiem poległych. Osoby interesowane zechcą się zwracać do ks. pastora Lotha w godzinach przyjęć (codzien. 11—12 przed poł.), który wszelkich objaśnień udzielać będzie. Na pokrycie kosztów tablicy będą przyjmowane od parafjan ofiary po ustaleniu wysokości wydatków.

Termin zgłoszeń upływa z dniem 1 lipca 1921 r.

Poświęcenie ewang. kościoła garnizonowego.

„Kur. Warsz." z dnia 28.XII 1920 r. pisze:

W prasie zagranicznej często odzywają się zjadliwe głosy, oskarżające Polskę o nietolerancję religijną w stosunku do ludności niekatolickiej i wskazujące kraj nasz jako jedyny na świecie pod tym względem.

Jednym z dowodów, jak bezpodstawne są tego rodzaju zarzuty, skierowane przeciwko nam świadomie lub bezwiednie, niech posłuży fakt poświęcenia w stolicy Polski ewangelickiego kościoła garnizonowego, które odbędzie się dnia 9 stycznia r. b. Zaznaczyć się tu godzi przy sposobności, że czesi posiadający tak znaczny procent ludności protestanckiej, a również wytykający nam ową rzekomą bezwzględnosć w sprawach swobody sumienia, dotąd nie zdobyli się na zapewnienie swym żołnierzom ewangelikom własnej świątyni. Otwiera ona natomiast swe podwoje w stolicy owej „nietolerancyjnej" Polski, która posiada zaledwie 5% ludności ewengelickiej, a więc mniej więcej takiż stosunek tego wyznania w wojsku.

Szczegóły poświęcenia nowego kościoła garnizonowego podamy w swoim czasie do wiadomości publicznej. Dziś już uważamy za obowiązek zaznaczyć, że główna zasługa w tak pomyślnem załatwieniu sprawy zapewnienia polskim żołnierzom ewangelikom potrzeb religijnych w ich własnej świątyni przypada gorliwemu pasterzowi, ks. senjorowi Ryszardowi Paszkemu, naczelnemu kapelanowi ewang. augsb. w. p., który przy zgodnym współudziale naczelnego kapelana ewang.-refor. w. p. ks. kapitana Szefera w krótkim czasie wyjednał w sekcji wyznań niekatolickich M. S. wojsk. zgodę i poparcie dla swego dzieła.

Misjonarze dla żydów.

Organ ortodoksów warszawskich ostrzega żydów, że misjonarze z Londynu wznowili swą działalność w Warszawie i innych miastach Polski, gdzie urządzają zebrania żargonowe w celu jakoby badania biblji, oraz nauczania języka angielskiego. Tymczasem zebrania te mają na celu przekonywanie młodych żydów o wyższości chrystjanizmu i nakłonienie ich do przyjęcia wiary chrześcijańskiej.

Porządek nabożeństw.

Dnia 9.I. o g. 11 r. nab. w jęz. polsk. ks. Gloeh, o godz. 10 r.—poświęcenie ewang. kościoła garnizonowego w Mokotowie, zaś o g. 6 wiecz. nab. na rozpoczęcie lekcji konfirmacyjnych—ks. Loth.

Dnia 16.I. o g. 9 rano nab. w jęz. niem.—ks. Rüger, o g. 11 rano nab. w jęz. pol.—ks. Loth.

W Żyrardowie: odbędzie się nab. dn. 16.I.

Od 27.XII r. z. do 2.I r. b. zawarto w kościele Warszawskim następujące związki małżeńskie:

P. Adolf Ludwik Szyndler z p. Emą Karoliną Schönerstedt, p. Teofil Fileborn z p. Almą Marją Leontyną Schönerstedt, p. Adam Pawłowski z p. Emą z Mastów Rege, p. Paweł Józef Rassek z p. Konstancją Gołaszewską, p. Jan Winterrot z p. Marją Hinderer, p. Karol Ziegler z p. Bertą Wagner.

Od 27.XII r. z. do 2.I r. b. zmarły następujące osoby:

Henryk Alfred Winterrot 2 tygod., Roman Rehfeld lat 72, Emilja Schlieske lat 4. Alfred Mejle 4 mies. Zofja z Seestrandów Włodarska lat 31, Marja Eliza z Werkenthinów Trenklerowa lat 67, Edward Henryk Hahn lat 30, Amelja Marja z Andersów Winnicka lat 79, Adolf Edmund Trenkler lat 76.

Ofiary: Zamiast Powinszowań Noworocznych: p. Emilja Litterer na Dom Starców 25 mk., na Sieroty: p. radca konsystorski mec. K. Litterer 300 mk. p. Wilh. Mietke junior, 500 mk. i p. K. From 300 mk.

Na wydawnictwo „Głosu Ewangelickiego" mec. Jan Hejman 200 m. P. por. W. P. Waldemar Mietke 200 m.

Redaktor i wydawca ks. F. Gloeh. Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.